



tekst

JĘDRZEJ RAMS

redaktor wydania

Dla wielu z tych, którzy startują w dzisiejszych wyborach, marzeniem życia jest wpływać na lokalną politykę. Czy osiągną swój cel? Niektórzy na pewno. Przykładem osoby, która z dnia na dzień zmieniała swoje marzenia w rzeczywistość, jest właściciel zamku w Prochowicach. Przed kilkoma laty zapragnął zmienić ruinę w przyjazne miejsce odpoczynku. Z zewnątrz do dzisiaj zamek nie wygląda ładnie. Ale jego wnętrze zaczyna przypominać dni swojej młodości. Do podróży w czasie i rzeczywistości zapraszamy na stronach IV-V.

Po raz trzeci w diecezji wspominamy tych, którzy zginęli na drogach.

Nie są to ofiary anonimowe, dlatego duszpasterstwo proponuje specjalną modlitwę w ich intencji.

W tym roku centralne obchody Dnia Pamięci o Ofiarach Wypadków Drogowych odbędą się w Złotorzy. Po raz pierwszy Duszpasterstwo Kierowców zaprasza wszystkich diecezjan na modlitwę za tych, którzy zginęli na drogach.

– Zapraszam wszystkich zainteresowanych w niedzielę 21 listopada o godz. 17 do kościoła pw. Narodzenia NMP w Złotorzy – zachęca ks. Grzegorz Ropiak, diecezjalny duszpasterz kierowców. – Każdy może podać imiona zmarłych przed tym nabożeństwem. Można to zrobić na dwa



Wystawa prezentuje zdjęcia wypadków, które bardzo często skończyły się tragicznie

sposoby: osobiście przynieść kartkę z imionami osób do zakrystii przed samą modlitwą (od 16.30). Można to też zrobić drogą elektroniczną – proponuje kapłan. Adres mejlowy, na który można przysyłać kartki wspominkowe, to: kierowca@diecezja.legnica.pl. Oprócz modlitwy, duszpasterz proponuje obejrzenie

przy kościele pw. Narodzenia NMP w Złotorzy wystawy „Kierowco – kieruj się miłością i wyobraźnią na drodze”. Pokazuje ona zdjęcia wypadków i zdarzeń drogowych. Ma zwrócić uwagę kierowców na to, czym może się zakończyć brawurowa i bezmyślna jazda.

Jędrzej Rams

Zdemaskowana obojętność



POLKOWICE, ŚWIĘTO NIEPODLEGŁOŚCI. „Maska” znowu pokazała, że umie wzruszać i prowokować

Grupa Ewangelizacyjno-Teatralna „Maska”, działająca przy parafii pw. Matki Bożej Królowej Polski w Polkowicach, przyzwyczała swoich sympatyków i okazjonalnych widzów do wstrząsów. Tych z gatunku oczyszczających umysł i pozwalających w inny sposób patrzeć na rzeczywistość i przeszłość. Także tę patriotyczną, uświęconą krwią dawnych bohaterów. W Święto Niepodległości dała krótki spektakl „Patriotyzm oczami młodego człowieka”. Na scenie duch piłsudczykowski legionisty marszowym krokiem wkraczał w świat współczesnej codzienności: plotek, zawiści, biedy, pogoni za pieniądzem, dewaluacji wartości. Wkraczał tyle razy, aż w końcu obudził w ludziach (nas) refleksję i zdemaskował obojętność, zastępując ją moralną pobudką, wnioskiem, że tego, co najważniejsze, nie da się przeliczyć na pieniądze. ■

ROMAN TOMCZAK

JĘDRZEJ RAMS

Pogranicznicy o dopalaczach



Psy służbowe, przyuczone do znajdowania narkotyków, brały udział w spotkaniu z młodzieżą

JELEŃ GÓRA. W przeddzień Święta Niepodległości w Zespole Szkół Rzemiosł Artystycznych im. S. Wyspiańskiego odbyła się prelekcja, zorganizowana przez funkcjonariuszy Sudeckiego Oddziału Straży Granicznej. – Chodziło o przekazanie młodzieży i pedagogom informacji dotyczących odpowiedzialności karnej za posiadanie narkotyków i dopalaczy, fałszowanie dokumentów, takich jak

np. legitymacje szkolne czy zwolnienia lekarskie oraz o szeroko pojętym piractwie internetowym i własności intelektualnej – mówi kpt. SG Beata Kreft, rzecznik prasowy komendanta SOSG. Podczas spotkania pokazano również filmy o zgubnych skutkach zażywania narkotyków i dopalaczy oraz zaprezentowano umiejętności psów służbowych do wykrywania narkotyków. **toro**

Kolejni pancerniacy ćwiczą

ŚWIĘTOSZÓW. „Strzelanie drużyną w reakcji na zasadzkę” było głównym tematem zajęć ogniowych żołnierzy 1. Kompanii Piechoty Zmotoryzowanej ze Zgrupowania Bojowego „Bravo” IX zmiany Polskiego Kontyngentu Wojskowego w Afganistanie. Oprócz strzelania, żołnierze ćwiczyli także udzielanie pierwszej pomocy na polu walki, nawiązywanie łączności oraz zasady działania w punkcie kontrolnym. Szczególną uwagę zwracali na kwestie posługiwania się mapą. – Urządzenia elektroniczne mogą w najmniej oczekiwanym momencie zawieść, dlatego tak istotna jest umiejętność czytania i orientacji według mapy – podkreśla st. szer. Łukasz Szymczak, biorący udział w szkoleniu. Przygotowywaną IX zmianę Polskich Sił Zadaniowych w Afganistanie będą two-



Żołnierze ćwiczyli m.in. udzielanie pierwszej pomocy

rzyć przede wszystkim żołnierzy z 17. WBZ i pozostałych jednostek „Czarnej Dywizji”. W rejon operacji wylecą wiosną przyszłego roku, gdzie zmienią misję z 10. Brygady Kawalerii Pancernej.

Kpt. Szczepan Głuszcak

Oddaj stare pieniądze

LEGNICA. Jeszcze do końca listopada można oddawać pieniądze, które – w wyniku denominacji – wyszły z użytku. Zbiórkę przeprowadzają parafie, gdzie po Mszach św. będą wystawione puszki Caritas. Odda-

wać można zarówno bilon, jak i banknoty sprzed 1995 r. Zebrane pieniądze zostaną przeznaczone na pomoc potrzebującym. Można je przynieść do biura Caritas przy ul. Okrzei 22. **mio**

Dla animatorów i liderów

LEGNICA. Sekretariat Diecezjalnej Rady Ruchów i Stowarzyszeń zaprasza wszystkich liderów i animatorów ruchów i stowarzyszeń katolickich na spotkanie, które odbędzie się 27 listopada. Rozpoczęcie planowane jest na godz. 10 w Centrum Jana Pawła II, w parafii Matki Bożej Królowej Polski w Legnicy (pl. Kard. Wyszyńskiego 1). Na początku będzie można wysłuchać wykładu „Dramaty i dylematy współczesnej rodziny”,

który wygłosi Małgorzata Kramarz, specjalistka od pomocy rodzinom w kłopotach. Następnie odbędą się warsztaty i praca w mniejszych grupach. Na zakończenie spotkania uczestnicy poznają informacje o przygotowaniach do Marszu dla Życia, który zaplanowano na kwiecień 2011 roku. Wystąpi również przedstawicielka Stowarzyszenia Rodzin Katolickich z propozycją zakładania i prowadzenia poradni rodzinnych. **ram**

Za sierpniową odwagę

ZGORZELEC. W przeddzień Narodowego Święta Niepodległości odbyła się uroczystość uhonorowania osób, które ratowały poszkodowanych na terenie powiatu zgorzeleckiego w czasie sierpniowej powodzi. Rafał Jurkowlaniec, wojewoda dolnośląski, wręczył Krzyże Zasługi za Dzielność st. asp. Wojciechowi Mazurkowi, st. asp. Piotrowi Wincentemu, st. sekc. Tomaszowi Rusewiczowi z Jednostki Ratowniczo-Gaśniczej PSP nr 1 w Jeleniej Górze, st. str. Pawłowi Łyszczyńskiemu z Jednostki Ratowniczo-Gaśniczej PSP nr 1 we Wrocławiu oraz sierż. sztab. Tomaszowi Tchórzowi, ratownikowi Policji Ruchowej we Wrocławiu. Trzy osoby cywilne, które również narażały swoje życie i wyróżniły się niezwykłym męstwem, odznaczone



Wojewoda wręczył medale strażakom, którzy zasłużyli się w czasie ostatniej powodzi

zostały Medalami za Ofiarność i Odwagę. Są to: Lesław Jarosz, pracownik PGE KWB „Turów” oraz Artur Siwak i Jerzy Gugala, pracownicy Bogatyńskich Wodociągów i Oczyszczalni. **jer**

Burmistrz odznaczony

ŚCINAWA. Podczas gali IX Legnickich Dni Kultury Kresowej Andrzej Holdenmajer, burmistrz Ścinawy, został odznaczony Krzyżem Czynu Frontowego 1. i 2. Armii Wojska Polskiego 1943–1945. Odznaczenie to ustanowiono jako „uznanie za upowszechnianie czynów bohaterstwa i ofiarności polskiego żołnierza, przejawionych w walkach frontowych z niemieckim agresorem w latach II wojny światowej, a także za głoszenie prawdy historycznej o wkładzie 1. i 2. Armii Wojska Polskiego w dzieło wywalczenia niepodległości Polski i odzyskania historycznych Zachodnich i Północnych Ziem Piastowskich”.

– To dla mnie wyjątkowo cenne odznaczenie, mam przecież kresowe korzenie – mój tata to Iwo Wiak, żołnierz 22. Pułku Ułanów Kawalerii Konnej gen. Andersa – mówił, nie kryjąc wzruszenia, Andrzej Holdenmajer. **toro**

GOŚĆ LEGNICKI

legnica@goscniedzielny.pl

ADRES REDAKCJI: 59-220 Legnica,
pl. Jana Pawła II 11
REDAGUJĄ: Roman Tomczak – dyrektor
oddziału TEL. 664 006 673,
Jędrzej Rams

Wystawa antyaborcyjna „Wybierz życie” w Lubinie

Sumienie wstrząśnięte

Po kłopotach z urzędnikami miejskimi, inicjatorzy zainstalowania wystawy antyaborcyjnej znaleźli wreszcie pomoc. **Bannery zawisły w lubińskich parafiach** pw. Najświętszego Serca Pana Jezusa i św. Jana Bosko.



ROMAN TOMCZAK

– Nawet gdybyśmy pokazali tylko jeden taki plakat w Lubinie, to jestem pewna, że wywołałby silne emocje u oglądających – mówi Ewa Kuźma

Organizatorzy przyznają, że wystawa jest szokująca i ma prowokacyjny charakter. Nie spodziewają się jednak ataków na nią, choć takie miały już miejsce w przeszłości, m.in. w Zgorzelcu. – Mamy nadzieję, że mieszkają tu ludzie, którzy wyrażają swoje poglądy, zachowując kulturę. Ufamy, że mieszkańcy Lubina uszanują cudzą własność oraz prawo do pu-

blicznej debaty społecznej – mówi Ewa Kuźma.

Wystawa, która pierwotnie miała być eksponowana na terenie należącym do miasta, napotkała sprzeciw lubińskich urzędników. W tej sytuacji organizatorzy zwrócili się o pomoc do

Kościoła. Chęć współpracy wyraziły dwie parafie – Najświętszego Serca Pana Jezusa i św. Jana Bosko. Byłoby ich więcej, ale wystawa składa się z ograniczonej liczby bannerów. – Dlatego podzieliliśmy ją na dwie części. Chodziło o dotarcie z przekazem

do większej grupy mieszkańców Lubina. Staraliśmy się, aby w każdej części wystawy znalazły się różne treści, mogące przemówić do umysłów i serc oglądających – mówi Ewa Kuźma.

Na razie trudno ocenić, w jaki sposób wystawa została odebrana przez mieszkańców miasta, ale organizatorzy przyznają, że już montując ekspozycję, mogli obserwować reakcje przechodniów. Mówią, że sporo osób w skupieniu oglądało zdjęcia i że nadzieją napawały ich komentarze rodziców. – Dzieci prosiły dorosłych o wytłumaczenie tego, co widziały, a oni z wielką powagą wyjaśniali. Słyszałam, jak odchodząc, kontynuowali rozmowę – mówi Ewa Kuźma.

Codziennie obok obu części wystawy przechodzą tysiące osób. Parafia pw. św. Jana Bosko leży przy jednej z głównych ulic Lubina, prowadzących do hipermarketu Real, zaś ekspozycja przy parafii pw. Najsw. Serca Pana Jezusa znajduje się w sąsiedztwie galerii handlowej Cuprum Arena.

Roman Tomczak

Sudeckie rekolekcje dla maturzystów

Medytacja w rześnistym deszczu

Co takiego jest we mnie, że Bóg ma dla mnie tak wspaniały plan? Jak usłyszeć to, co Pan chce mi powiedzieć? Na te i inne pytania odpowiadali sobie uczestnicy dni skupienia dla młodzieży męskiej, które odbyły się 5–7 listopada w Szklarskiej Porębie.

Rekolekcje prowadził ks. Krzysztof Wiśniewski, ojciec duchowny Wyższego Seminarium Duchownego w Legnicy, a pomagali mu klerycy: Krzysztof Czadowski, Tomasz Metelica i Jakub Sikorski. W dniach skupienia wzięło udział 16 młodych mężczyzn z niemal wszystkich

zakątków naszej diecezji, m.in. z Bogatyni, Bolesławca, Lubina, Kamiennej Góry, Krzeszowa i Lubawki.

– Dla każdego było to zupełnie nowe doświadczenie, ale nikt nie wydawał się nim onieśmielony. Wręcz przeciwnie – wszyscy z ciekawością czekali na kolejne punkty programu – zapewniają klerycy pomagający w realizacji planu rekolekcji.

A ten obejmował m.in. próby śpiewu, nabożeństwo w duchu Taizé z adoracją Najświętszego Sakramentu oraz rozważania fragmentów Pisma Świętego mówiących o powołaniu. Drugiego

dnia uczestnicy rekolekcji wyruszyli w góry – na Wysoki Kamień.

– Nie była to jednak zwykła wyprawa, bo w czasie wchodzenia rozważaliśmy stacje Drogi Krzyżowej, medytując kolejne fragmenty w skupieniu i wśród przepięknych widoków Karkonoszy i Gór Izerskich – mówi Krzysztof Czadowski. – Dla wielu uczestników było to bardzo ważne doświadczenie. Padający przez cały czas rześnista deszcz dodawał czegoś niezwykłego przeżywanego Drodze Krzyżowej.

Młodzież naturalna pochylała się także nad ważnymi zagadnieniami dotyczącymi spojrzenia na

historię własnego życia. – Opierając pracę na trzech punktach, rozpoczęliśmy od przyjrzenia się naszemu życiu jako planowi Bożemu, na który każdy z nas musi patrzeć z miłością i życzliwością. Wtedy bowiem mamy możliwość dostrzec w naszym życiu znaki Bożej obecności i interwencji – mówi Jakub Sikorski.

Kolejne rekolekcje odbędą się w legnickim WSD już w czasie ferii zimowych w dwóch terminach: 11–13 lutego (młodszy) i 14–16 lutego (starsi). Więcej informacji można znaleźć na stronie internetowej www.wsd.diecezja.legnica.pl.

Kl. Tomasz Metelica



Skarby zostawiam

WSPÓŁCZEŚNI RYCERZE.

Dla jednych – barbarzyńca, który zmarnował szansę na uratowanie zabytku. Dla innych – ostatnia nadzieja dla zagrożonego zamku. Konserwator zabytków mówi o nim, że **porwał się z motyką na słońce.**

tekst

ROMAN TOMCZAK

rtomczak@goscniedzielny.pl

Prochowice, jak wszystkie nadrzeczne miasta, zbudowano w pobliżu brodu. Płytsza w tym miejscu Kaczawa ułatwiała kupcom podróż do Wrocławia. Zaraz też zbudowano tu zamek, który strzegł przeprawy przed rozbójnikami czekającymi na karawany. Jego budowniczy Peter I von Parchwitz zadbał, aby była to budowla surowa, ale mocna. Przez kolejne lata zmieniali się właściciele warowni, przybywało też komnat. Najciekawsze i najmniej zrujnowane to obecna barokowa część zamku, pochodząca z XVI w.

To od tego miejsca 4 lat temu rozpoczął pierwsze prace renowacyjne zamku obecny jego właściciel Adam Wawrzyniak. Ale gotowe są także nowe stropy i schody w średnio-wiecznej części. To jednak, co pan Adam uważa za poważny dorobek w 4-letnich pracach nad uratowaniem zabytku, inni krytykują. Za co? Różnie. Za rzekomą opieszałość, za niewidoczne postępy w odbudowie zamku. Na forach internetowych pojawiają się nawet słowa „hochsztapler” i „barbarzyńca”.

Poznańskie pomysły i polskie obyczaje

Adam Wawrzyniak pochodzi z podpoznańskiego Śmigła. Przez większość życia zajmował się produkcją i handlem kwiatami. Woził je niemal po całej południowo-zachodniej Polsce. Podczas jednego z takich wyjazdów zobaczył po raz pierwszy zamek w Prochowicach. Była połowa lat 70. ub.w. – Pamiętam, że przyjechałem tu później tylko po to, żeby go sobie obejrzeć z bliska. Nie sądziłem wtedy, że kiedyś będę jego właścicielem – wspomina.

W latach przemian ustrojowych gmina Prochowice postanowiła pozbyć się zabytku. Ogłoszono przetarg, który wygrał pan Adam. Chciał zbudować tu bazę noclegowo-turystyczną i zrobić z zabytku centrum spotkań dla wszelkiego rodzaju grup i stowarzyszeń branżowych. Kiedy się okazało, że w otoczeniu zamku jest zakład, którego działalność może być uciążliwa dla tego pomysłu, wynegocjował z gminą obniżenie ceny za nieruchomości. O tę niższą cenę do dziś mają do niego żal nie-

którzy miejscowi. Bezasadnie. No, ale to taki bardzo polski zwyczaj...

Czekając na zachód słońca

W 2005 r. ruszyły prace nad zabezpieczeniem zamku przed ostatecznym zawaleniem, ku któremu chylił się od wielu lat. Wiele osób z Prochowic mówi, że do tego remontu trzeba było nowego właściciela zmuszać, strasząc go konserwatorem zabytków i karami administracyjnymi. „To, co pozostało z zamku, mimo że sporych rozmiarów, robi przynębiające wrażenie. Kompletna ruina z ograniczonym dostępem, wykupiona przez prywatną osobę. Nie wiem, co za barbarzyńca kupił ten zamek, ale nie robi przy nim absolutnie nic” – można nadal przeczytać na stronie zamki.res.pl.

Kilkakrotnie na jego terenie pojawiali się więc przedstawiciele legnickiej delegatury wojewódzkiego konserwatora zabytków oraz miejscy urzędnicy. Kontrolowali wnikliwie, pytali bez żenady i wymagali bez ograniczeń. – Prawdę mówiąc, nie założyłbym się wtedy, że obiekt ten będzie zabezpieczony – mówi dziś Zdzisław Kurzeja, legnicki konserwator zabytków, i dodaje: – No, ale – jak mówi polskie przysłowie – chłop się chwali po śmierci, a dzień po zachodzie słońca.

Na ostateczne wnioski trzeba więc będzie zacząć do końca wszystkich etapów renowacji. Po tych, które pan Adam ma za sobą, laik rzeczywiście nie wyciągnie zbyt optymistycznych prognoz. Jak bowiem, stojąc przed zamkiem, zobaczył tony cementu, które poszły na wzmocnienia piwnic, kilometry stali podtrzymującej



ROMAN TOMCZAK



ROMAN TOMCZAK

następcom

stropy, niezliczone cegły wmurowane w miejsce zniszczonych ścian, i – co najważniejsze – tysiące godzin ciężkiej, rzetelnej pracy?

Póki żyję, będzie stał

Mimo że Adam Wawrzyniak ani budowlanym, ani historykiem nigdy nie był, tutaj musiał się tych obu profesji nauczyć. – Ale nie czuję się ani jednym, ani drugim. Czuję się odpowiedzialny za zamek. Robię wszystko, żeby go zabezpieczyć przed dalszą dewastacją. Powoli, ale regularnie, na ile pozwalają mi pieniądze – mówi.

Na razie najbardziej efektywnym i widocznym nawet z podwórza skutkiem renowacji są nowiutkie rzędy dachówek na dachu renesansowej części zamku. Prace trwają z przerwami. Ekipa budowlana wchodzi tu i pracuje w rytmie wizyt jej pracodawcy. A te zdarzają się co najmniej kilka razy w miesiącu. Konserwator zabytków mówi, że o postępach prac lub ich braku wypowie się dopiero po kolejnej, listopadowej wizycie na zamku.

– Dotychczasowe prace idą wolno, ale dzięki determinacji pana Wawrzyniaka w zdobywaniu publicznych pieniędzy jestem przekonany, że za mojego życia ten zamek się nie zawali – mówi Zdzisław Kurzeja. Optymistycznie, jak na dotychczasowe opinie miejscowych i internautów.

Tajemnice czekają

Po ciemnych, zamkowych lochach i komnatach nadal chodzi się w nabożnym skupieniu, każącym oddać starożytnym budowniczym honor dla trudnej sztuki murarskiej, którą z taką swo-

bodą i rozmachem zastosowali w prochowickim zamku. Może z niedostatku pieniędzy, a może z poszanowania dla tajemnic przeszłych wieków obecny pan na prochowickim zamku nie zamierza odkrywać wszystkich pomieszczeń.

– Tu, pod wieżą, jest podobno loch. W piwnicach są miejsca o nieznanym przeznaczeniu. W wałach fosy następne, stale brutalnie eksplorowane przez miejscowych. Na razie skarbów nikt w nich nie znalazł. Ja także wołę je zostawić moim następcom – mówi Wawrzyniak.

Te wizyty nieproszonych gości na terenie odbudowywanego zamku są dość częste. Trzeba przyznać, że teren obiektu zabezpieczony jest dość prowizorycznie. Druciana siatka od strony fosy nie jest przeszkodą dla żądnych przygód nastolatków. Za to w same mury zamku wejść już nie sposób. Czterokondygnacyjna bryła średniowiecznej części jest zbyt niebezpieczna, żeby nie zabezpieczyć jej solidnie.

Goście, przybawajcie!

Właściciel zamku użycza terenu wokół budowli na imprezy plenerowe. Chce, żeby zamek jak najszybciej zaczął żyć. Najlepiej średniowiecznym rytmem. Ale nie tylko. – Były już w fosie organizowane imprezy bractw rycerskich. Przed rokiem na terenie zamku ekipa kręciła sceny do filmu z czasów II wojny światowej. Nie było też problemu z użyczeniem plenerów pod zamkiem dla zorganizowania festynów parafialnych – wylicza Wawrzyniak.

Ten festyn dobrze wspomina ks. Tadeusz Dąbski, proboszcz parafii pw. św. Jana Chrzcici-

Średniowieczna warownia nad Kaczawą nie miała szczęścia do ostatnich właścicieli. Obecny stara się odwrócić złą passę

Z LEWEJ: Adam Wawrzyniak od 4 lat ratuje zamek w Prochowicach przed zawaleniem. Prace nie mają szaleńczego tempa, ale – zdaniem konserwatora zabytków – uratowały obiekt przed katastrofą

NA STRONIE OBOK: Rycina przedstawiająca zamek w Prochowicach w pocz. XVIII w.

ciela w Prochowicach. – Z panem Wawrzyniakiem utrzymujemy bardzo dobre kontakty. To człowiek, którego starania o przywrócenie zamkowi dawnej świetności z pewnością należy wspierać – uważa.

Pan Adam ma jeszcze jedną pasję – bractwa kurkowe. – Zwracam się z prośbą do wszystkich, którzy są w posiadaniu lub wiedzą coś o tarczach strzelniczych lub portretach królów kurkowych, pozostałych po dawnych bractwach, żeby skontaktowali się ze mną. Razem możemy urządzić tu prawdziwe muzeum – zachęca Adam Wawrzyniak.

W nagrodę – praca

Barbarzyńca czy mecenas? Hochsztapler czy dobroczyńca? Opinie na temat obecnego właściciela są nadal różne, ale wydaje się, że z miesiąca na miesiąc ubywa malkontentów, a przybywa przychylności.

– Pan Wawrzyniak podjął się zadania ponad swoje siły. Ale nigdy się nie skarżył. Dla niego nagrodą jest samo ratowanie tej „chałupy”. Gdyby nie on, byłaby z niej już tylko kupa gruzu – ocenia Zdzisław Kurzeja.

Być może Adam Wawrzyniak zna tę opinię konserwatora zabytków o sobie. Nie wiadomo, czy go ona mobilizuje, czy raczej demotywuje. Na razie wiadomo na pewno tylko tyle, że zjawia się tu co jakiś czas, zakasuje rękawy i działa na rzecz tej „chałupki”. Tylko tyle. ■

Niezwykła historia dwóch strażackich sztandarów

Patriotyzm bez drzewca

Gdy na lubańskim rynku strażacy odbierali swój nowy sztandar, kilkadziesiąt metrów obok, w muzealnej szafie, inny sztandar **niemo czekał na powrót do należnych mu honorów...**

W przeddzień Święta Niepodległości straż pożarna w Lubaniu przeżywała jedną z ważniejszych chwil w swojej historii. Oto Społeczny Komitet Organizacyjny Ufundowania Sztandaru dla Komendy Powiatowej Państwowej Straży Pożarnej przekazał strażakom nowiutki sztandar.

Kościelne ręce

Uroczystości rozpoczęły się Eucharystią w kościele pw. Trójcy Świętej, gdzie świeżo wyhaftowany sztandar został poświęcony. – Ważne są również ręce, które go wykonały – zwraca uwagę st. bryg. Roman Mroczkowski, komendant lubańskiej PSP. – Zamówiliśmy go w Ząbkowicach Śląskich u siostr klarysek. One są specjalistkami w haftowaniu takich symboli.

Po Mszy św. grupa strażaków zawodowych, ochotników, uczniów szkół o profilach mundurowych, a także orkiestra dęta przedefilowały na rynek miasta. Tutaj Walery Czarnecki, starosta lubański i jednocześnie przewod-



Najważniejszy moment uroczystości

niczący komitetu fundacyjnego, przekazał sztandar na ręce nadbryg. Marka Kowalskiego. Ten, z pełnymi honorami, przekazał go lubańskiemu komendantowi PSP. W tym miejscu można byłoby zakończyć opis ceremonii, gdyby nie jeszcze jeden sztandar.

Tajemniczy eksponat

Ten zaś skromnie leży w Muzeum Regionalnym w drugiej części rynku. Pochodzi z Korościatynia pod Buczaczem k. Lwowa. Przed laty służył dumnie tamtejszej Ochotniczej Straży Pożarnej. Z jednej jego strony bojowo spogląda biały orzeł, z drugiej jest nietypowy wizerunek św. Floriana. Świętemu w gaszeniu pożaru pomaga anioł, a to rzadki sposób ukazywania patrona strażaków.

Nie dość, że sztandar jest piękny, to jeszcze ma niezwykłą hi-

storię. – To cud, że go mamy – opowiada Bożena Adamczyk-Pogorzelec, dyrektor muzeum. – Korościatyn był w 1939 r. wsią czysto polską, zamieszkaną przez ponad 200 rodzin. 28 lutego 1944 r. został napadnięty przez oddziały Ukraińskiej Powstańczej Armii, wspierane przez okoliczną ludność ukraińską. Podczas rzezi na stacji kolejowej i we wsi zamordowano łącznie 156 osób, w tym kilkanaścioro dzieci. Udało się ustalić tożsamość jedynie 117 zabitych. Spalone zostały wszystkie zabudowania. – Z symboli polskości ocalały prawdopodobnie tylko dwie rzeczy: krzyż pośrodku wsi oraz nasz sztandar – ze wzruszeniem opowiada historyczka.

Sztandar trafił do muzeum. Jak wierzby dyrektor – tylko cudem ocalał z pożogi II wojny światowej. – Przyniósł go nam syn by-

łego mieszkańca Korościatynia. Jego ojciec wywiózł ów sztandar w wielkiej tajemnicy z Kresów i przez kilkadziesiąt lat ukrywał w domu, tu, na Ziemach Zachodnich. Pod koniec okresu komunizmu syn oddał sztandar do muzeum. Nie wiem, dlaczego akurat wtedy. Może bał się oskarżeń ze strony władz PRL o działalność antypaństwową? Nie wiem nawet, czy jego nazwisko było prawdziwe, czy zmyślone – zastanawia się Bożena Adamczyk-Pogorzelec.

Teraz nie

Rangę zabytkowego sztandaru docenili m.in. organizatorzy ekspozycji w Centralnym Muzeum Pożarnictwa w Mysłowicach, a także w Muzeum Archidiecezjalnym we Wrocławiu. Na ich wystawach był on jedną z głównych atrakcji. Ostatnio w głowach muzealników narodził się pomysł, aby ożywić wspomnienia o przedwojennym pożarnictwie. Okazją miała być uroczystość wręczenia nowego sztandaru. Niestety, przepisy są bezduszne.

– Ceremoniał zabrania udziału w oficjalnych uroczystościach nieaktualnych sztandarów – tłumaczy Walery Czarnecki, starosta lubański. – Dlatego nie można było nieść tego zabytkowego proporca podczas dzisiejszej uroczystości – mówi.

Póki co, dla starego sztandaru nie ma też miejsca w komendzie PSP w Lubaniu. – Nie ma na razie w planach miejsca na izbę pamięci – nie ukrywa Roman Mroczkowski, komendant PSP.

Symbol utraconych Kresów pozostanie więc w muzeum.

Jędrzej Rams

Wyniki konkursu „Gościa Legnickiego”

Gratulujemy zwycięzcom!

Na nasz regionalny konkurs nadeszło sporo prawidłowych odpowiedzi. Nagrody rozdaliśmy już w dniu wydania GN.

Pytaliśmy o to, do jakiego związku miast należy Luban. Prawną odpowiedzią jest – oczy-

wiście – Związek Sześciu Miast. Jest to historyczne przymierze łużyckich grodów, wskrzeszone

w 1991 r. Obok Lubania do związku należą: Bautzen, Görlitz, Kamenz, Löbau i Zittau.

Nagrodę główną, czyli książkę Janusza Skowrońskiego „Tajemnice Lubania”, otrzymuje od nas

Bartosz Trędewicz z Lubania. Druga nagroda, którą jest książka pt. „Oto idę. Rzec o księdzu Janie Winiarskim” tego samego autora, trafi w ręce Jerzego Guły, również z Lubania. Gratulujemy! **mio**



Wielu proboszczów mówi otwarcie, że postawienie świątyni to łatwizna w porównaniu z budowaniem prawdziwej wspólnoty parafialnej. Jednak w Wojcieszowie **kościół stawiano prawie 30 lat...**

Rocznica rozpoczęcia prac to okazja do modlitwy za budowniczych kościoła

Pasterski namiot scementował

Świątynię poświęcił 7 maja 2005 r. bp Tadeusz Rybak. Był już wtedy biskupem seniorem, jednak – na prośbę proboszcza – bp Stefan Cichy, świeżo mianowany ordynariusz diecezji legnickiej, zgodził się, aby jego poprzednik poświęcił kościół w Wojcieszowie. Przed kilkoma dniami, wieńcząc dzieło wznoszenia świątyni, odbyła się tam skromna uroczystość, w czasie której odprawiono nietypową Mszę św. Nietypową, ponieważ czytania, psalm i Ewangelia zabrzmiały w gwarze góralskiej.

– Nasz proboszcz pochodzi z Podhala, więc było to dla niego na pewno bardzo miłe – mówi Małgorzata Godyń, katechetka. Zagrał też zespół „Janicki”, który specjalizuje się w góralskich melodiach. Podhalańskie są też nie tylko bryła kościoła, ale także dzwonnica i jedyna w naszej diecezji kopia krzyża z Giewontu. Góralska była również ekipa, która wykańczała wnętrze obiektu.

Sednem rocznicowego spotkania była intencja Eucharystii. Modlono się za wszystkich, którzy pomogli wybudować świątynię. – Nie byłoby jej, gdyby nie ofiarna praca wielu, wielu osób – tłumaczy ks. Franciszek Rokicki, proboszcz



ZDJEŃCIE JĘDRZEJ RAMIS

Kronika parafialna wzbogaci się o jeszcze jedno pamiątkowe zdjęcie z uroczystości.

POWYŻEJ: Świątynia jest niczym namiot pasterski, przeniesiony z odległego Podhala

parafii pw. Matki Bożej Królowej Polski. – Bez niej nie byłoby kościoła, plebanii, salek, a także i naszej kopii krzyża z Giewontu. Na pewno też trudniej budowałyby się wspólnotę parafialną – wylicza jednym tchem proboszcz.

Wie pewnie, co mówi, bo chyba nic nie tworzy tak silnych więzów pomiędzy ludźmi, jak wspólna modlitwa i praca. A może nawet bardziej praca niż modlitwa.

Nagrodzony trud

W Wojcieszowie pierwsze prace nad świątynią rozpoczęły się w połowie lat 70. ub. wieku. Wtedy to miejscowe władze oficjalnie zezwoliły na postawienie kolejnego kościoła

w miasteczku. Kamień węgielny poświęcił w 1975 r. ówczesny abp Henryk Gulbinowicz. Od tamtego czasu świątynia powoli, ale systematycznie pięła się w górę.

– W miejscu, gdzie dzisiaj jest kościół, był sad państwa Ostrowskich, który oddali gruntu bezpłatnie na rzecz nowej parafii i świątyni – wygrzebuje z pamięci Waław Łuka, parafianin. – Ludzie naprawdę chcieli tego kościoła – ocenia po latach.

Problemem w tamtym czasie nie był brak pieniędzy, lecz brak podstawowych materiałów budowlanych. – Nie mogę powiedzieć, że bym miał jakieś problemy ze strony miejscowych władz – zastanawia się przez chwilę ks. Franciszek Rokicki.

– O dziwo, zawsze pomagali. Oczywiście, nie była to otwarta pomoc, ale parafia wiele dzięki temu zyskała.

Kapłan podkreśla jednak, że starania o powstanie parafii rozpoczęto już w 1957 roku. Wydział ds. Wyznań przy Urzędzie Wojewódzkim wydał zgodę dopiero w 1973 r. W sumie wspomnień z czasów budowy jest wiele. Najważniejsza jest jednak pamięć o tych, którzy pomogli postawić świątynię.

Wiersz ku chwale

Dla tej pamięci powstał nawet wiersz „Podziękowanie”. Napisał go miejscowy „wierszokleta” – jak sam o sobie pisze – Waław Łuka. Nie pomijając proboszcza, dziękuję przede wszystkim tym, którzy pomagali budować. Wiersz został odczytany po jubileuszowej Eucharystii. Oto jego fragmenty: „(...) I dużo by wymieniać, lecz sprawy duchowe/ Są tutaj ważniejsze, mają swoją wymowę/ Ty służyłeś nam codziennie modlitwą, wytrwaniem/ Słyszysz słowem Bożym, służyysz nam kazaniem, (...) Dziś wspomnieć też należy. Tych, co wśród nas żyli./ Co mury tej świątyni/ Do góry wznosili. /Za ich trud, poświęcenie/ Modlitwę, wytrwanie/ Dziękujemy, Ci Boże./ Dziękujemy Panie. /I chociaż już ich nie ma./ To pamięć o nich pozostanie/ Nie zapomnij o nich, Boże/ Nie zapomnij, Panie”.

Jędrzej Rams

Prezentujemy Duszpasterstwo Energetyków Diecezji Legnickiej

Z energią na co dzień

Gdzie indziej może panuje moda na okazjonalne błogosławienie zakładów pracy. W Elektrowni „Turów” potrzeba duchowego wsparcia i pamięć o patronie **to nie moda, tylko codzienność.**

Święty Maksymilian Maria Kolbe jest patronem energetyków. Nic więc dziwnego, że pamięć o męczenniku pielęgnowana jest w Bogatyni, gdzie właśnie powstaje kościół pod jego wizerunkiem. Świątynia ta jest od momentu erygowania parafii pierwszym miejscem kultu św. Maksymiliana Kolbego. Nie będzie chyba jednak nadużyciem stwierdzenie, że drugim takim miejscem jest bogatynska elektrownia, gdzie codziennie pod opiekę świętego oddaje się prawie 2 tys. energetyków.

Relikwie przywiózł energetyk

Początki ruchu energetyków pracujących na terenie naszej diecezji sięgają połowy lat 90. ub. wieku. Oczywiście, święty patron był ważny dla tej grupy zawodowej już dużo wcześniej, ale przed przemianami ustrojowymi trudno było się z tym obnosić. W 2005 r. do mającej wkrótce powstać parafii pw. św. Maksymiliana Marii Kolbego relikwie świętego przywiózł Zdzisław Dudek, pracownik miejscowej elektrowni.

Rok później na terenie Bogatyni powstało pierwsze duszpasterstwo energetyków, a przed wejściem do głównego gmachu elektrowni – pomnik męczennika z Niepokalanowa. To przed nim podczas każdej swojej wizyty w elektrowni odmawia modlitwę ks. Stanisław Ligaj, diecezjalny duszpasterz energetyków.



W corocznych pielgrzymkach na Jasną Górę bierze udział spora grupa energetyków z Bogatyni

Ale obecność św. Maksymiliana Kolbego była tu zauważalna jeszcze wcześniej, na przykład podczas uroczystości organizowanych przez tutejsze związki zawodowe. – W Elektrowni „Turów” potrzeba duchowego wsparcia zawsze miała dobry grunt – uważa Iwona Parkitna, główny ekonomista, szef Biura Organizacji i Integracji w Elektrowni „Turów”. – Tutaj nie jest ona odświętna. Można ją dostrzec i odczuć każdego dnia – zapewnia.

Nie wyobrażam sobie inaczej

W 2006 r. bp Stefan Cichy zdecydował o powstaniu Diecezjalnego Duszpasterstwa Energetyków, na jego opiekuna wyznaczając ks. Stanisława Ligaję z Bogatyni. Ks. Stanisław podkreśla z nieukrywaną satysfakcją, że była to jedna z pierwszych decyzji nowego wtedy ordynariusza. – Dziś nasze duszpasterstwo zrzesza nie tylko energetyków z Bogatyni, ale także pracowników tego resortu z Lubania, Jeleniej Góry czy Legnicy. Efektem powstania diecezjalnych struktur duszpasterstwa są m.in. wspólne pielgrzymki energetyków na Jasną Górę, które odbywają się co roku w pierwszą sobotę i niedzie-

lą po święcie Wniebowzięcia Matki Bożej – mówi ks. Ligaj.

W tym roku w sierpniu miała miejsce jubileuszowa, 25. pielgrzymka energetyków. Wzięło w niej udział kilka tysięcy osób. Nie z konieczności czy dlatego, że tak wypada. – To są autentycz-

ne porywy serc, kiedy wyruszamy na Jasną Górę. Dziś nie wyobrażam sobie zakładowej wigilii czy innych świąt bez obecności naszego duszpasterza, bez wspomnienia naszego patrona – zaznacza Iwona Parkitna.

Roman Tomczak

Patron w naszych sercach



Ks. STANISŁAW LIGAJ, DUSZPASTERZ ENERGETYKÓW

– W przyszłym roku będziemy obchodzić tzw. Rok Kolbiański, związany z przypadającą wtedy 70. rocznicą śmierci naszego patrona św. Maksymiliana Marii Kolbego w KL Auschwitz. Mam wielką nadzieję, że uda mi się sprowadzić na te uroczystości o. gwardiana

Stanisława Piętkę z Niepokolanowa, ażeby swoją obecnością podkreślił wielką wagę, jaką przywiązujemy do pielęgnowania pamięci o patronie energetyków. Na wizytę o. Stanisława w Elektrowni „Turów” zgodzili się już także przedstawiciele dyrekcji zakładu. Bardzo się cieszę, bo postać naszego świętego męczennika jest tym najważniejszym zwornikiem, łączącym duchowość z codziennym życiem i pracą wszystkich energetyków. A duchowość ta jest bardzo żywa i stale się wzmacnia. Bardzo dobrym tego przykładem są wspólne, branżowe pielgrzymki, w których udział biorą całe rodziny, a także wyjazdy, wycieczki, spływy kajakowe. Cieszy mnie również współdziałanie w tym zakresie z dyrekcjami zakładów energetycznych. Tu, w Bogatyni, przejawia się to także w postaci wspierania budowy naszej świątyni, za co chciałbym z serca podziękować.